Nr. 9 Rok Jubileuszowy XX-ty 1935

PLACÓWKA

ILUSTRACJA POLSKA

MIESIĘCZNIK MYŚLI I CZYNOWI DOWBORCZYKÓW POŚWIĘCONY



JEN. JÓZEF DOWBOR-MUŚNICKI
GŁÓWNODOWODZĄCY WOJSK WIELKOPOLSKICH

CENA 35 GR.

Z ŻYCIA DOWBORCZYKÓW...

GENERAŁ JÓZEF DOWBOR MUŚNICKI powrócił do zdrowia.

ODDZIAŁ REPREZENTACYJNY Warsz. Okr. zorganizował w dn. 23 i 30 listopada zabawy żołnierskie. Jak zwykle miłe zabawy, cieszące się popularnością, zebrały bardzo liczne grono szarej naszej braci. Bawiono się ochoczo do rana. Szczególną frekwencją i miłym nastrojem cieszyły się tradycyjne Andrzejki

WSPÓLNY OPŁATEK DOWBORCZYKÓW staraniem „Placówki", odbędzie się w niedzielę, dn. 29 grudnia w sali Polskiego Tow. Krajoznawczego (Nowy Świat 19), tradycyjny opłatek rozpocznie się „choinką dla dzieci" o godz. 16-ej, poczem o godz. 20-ej rozpocznie się nasza biesiada koleżeńska. Wstęp bezpłatny. Stroje dowolne.

Dowborczycy są proszeni o zgłaszanie swego udziału w opłatku do dn. 20 grudnia, bądź osobiście w lokalu Stowarzyszenia w Warszawie Nowy Świat 40 m. 7, bądź telefonicznie (599—87). Rodzice winni zgłosić udział swych dzieci w „choince".

OFIARY na Gwiazdkę dla bezrobotnych Dowborczyków i dzieci złożyli do Warsz. Okr. Stow. Dowborczyków: Dyr. L. Piekarski 5 zł., p. T. Lange 1 zł., gen. Bohusz-Szyszko 2 zł., płk. Kapliński 2 zł., Centrala Wydawnictw Propagandy Społecznej: Kaczorowski, Hazobówna, Hrześcko, Sosn., Malinowska, Lange, Burc. Wielemborek, Stelczyk, S. K. — 6 zł. 90 gr. Por. A. Zubilewicz 5 zł., M. Guttmeyerowa 10 zł.

Do „Placówki" nadesłali: Gen. br. J. Dowbor Muśnicki 10 zł., płk. Wszebor 10 zł., ks. Gerwel 3 zł., płk. Szpręglewski 5 zł., płk. Więckowski 5 zł., rtm. Rostafiński 5 zł.

NA FUNDUSZ PRASOWY „PLACÓWKA" złożyli: płk. G. Ładziński 24 zł. 19 gr., płk. T. Günther 6 zł.

POD ŚPIŻOWYM DOWBORCZYKIEM. W dn. 1 listopada została zorganizowana przez nasze Stowarzyszenia doroczna uroczystość zaciągnięcia warty pod pomnikiem na wybrzeżu Kościuszkowskiem w Warszawie, połączona z uroczystym apelem poległych i zmarłych Dowborczyków. O godz. 14-ej została zaciągnięta warta honorowa, a o g. 18 odbył się apel. W obydwóch obchodach brała udział orkiestra Dowborczyków. Warta jak zawsze wystąpiła w historycznych mundurach, przy sztandarze Stowarzyszenia. Szczególny napływ wszystkich komu droga pamięć naszych bohaterów rozpoczął się po zakończeniu poświęcenia Kopca — Pomnika na cmentarzu Dowborczyków. Przybywały grupki, osoby pojedyńcze składając pod pomnikiem kwiecie i modląc się w skupieniu. Wieczorem odbyła się główna część żałobnej uroczystości — apel poległych. Do licznie zgromadzonych krótko przemówił por. Wereszczaka, wspominając o zasługach tych co odeszli i o obowiązkach tych co żyją nie tylko względem całej rodziny Dowborowskiej, lecz i całego społeczeństwa i jego obecnych dążeń. Następnie wśród ciszy zaczęły padać nazwiska znane i drogie wszystkim:

ś. p. Generałowie Iwaszkiewicz, Dubiski, Rodziewicz, Jaźwiński, Macewicz, Ks. Dziek. Niewiarowski, pułkownicy Mościcki, Schilling, Malewicz, Pogonowski, por.: Żwirko, Olchowicz i wielu, wielu innych, do skromnych szeregowców włącznie. Polegli i zmarli!

W migocącem świetle pochodni, u stóp śpiżowego Dowborczyka z wniesioną szablą i sztandarem, apel duchów wywierał niezatarte wrażenie. Na zakończenie orkiestra odegrała „Rotę" i „Wszystkie nasze dzienne sprawy". Chóralny śpiew żołnierskiej modlitwy wieczornej, według starego zwyczaju Korpusowego, zakończył tą piękną uroczystość, poświęconą cieniom tych, co żyli i umierali „Ku chwale Ojczyzny".

W SOBOTĘ, DNIA 11 STYCZNIA 1936 ROKU
W OFICERSKIM YACHT-KLUBIE RZ. P.
(Wybrzeże Kościuszkowskie 2 w Warszawie)

odbędzie się

DOROCZNA KARNAWAŁOWA ZABAWA DOWBORCZYKÓW

(Tańce, bridge, herbatka)

NA KTÓRĄ NAJUPR_EJMIEJ ZAPRASZA

Komitet Dochodów Niestałych
Stowarzyszenia Dowborczyków
„Ku Chwale Ojczyzny"

Początek o godzinie 20-ej.
Stroje wieczorowe. Wstęp za zaproszeniami 3 zł. od osoby (studenckie 2 zł)

PLACOWKA

ILUSTRACJA POLSKA

Miesięcznik myśli i czynowi Dowborczyków poświęcony

Warszawa, 1935 r. **Grudzień** **Rok III (XX).**

*

* *

Zbliżają się Święta Bożego Narodzenia — osiemnaste od tych pamiętnych roku 1917, które obchodziliśmy w szeregach 1-go Polskiego Korpusu, a wielu z pośród nas poraz pierwszy w mundurach żołnierza polskiego.

W takich dniach szczególnie odczuwa każdy z nas potrzebę łączności z bliskimi sobie ludźmi. Tymi blizkimi nam są nietylko członkowie naszych rodzin, lecz i członkowie Gromady Dowborowskiej.

Cóż łączy nas w tę wielką rodzinę? Przedewszystkiem wspólne przeżycia w walce o wskrzeszenie Ojczyzny, wspólny udział w pracy nad stworzeniem wojska polskiego, wspólna dola i niedola w życiu codziennem oraz wiara, że w niedalekiej już może przyszłości nasze ideały staną się ideałami olbrzymiej większości narodu polskiego.

Naród polski sam zapracował na swą niepodległość, dowiódł, iż jest narodem szlachetnym, wartym tej uzyskanej swobody. Ale nieskończona jest jeszcze praca. Niepodległość Rzeczypospolitej musimy utrwalić. Państwo nasze doprowadzić do stanu świetności, potęgi i dobrobytu. Naszą ambicją jest, by Polska była państwem praworządnem, sprawiedliwem społecznie i chrześciańskiem.

Dzielą nas czasami odmienne poglądy polityczne, ale powinniśmy sobie uświadomić tę prawdę, że tak jak w jedności zdobyliśmy niepodległość, tak też zdobyć musimy wewnętrzny ład, spokój i rozkwit gospodarczy.

Dzieląc się symbolicznie z Czytelnikami naszego pisma opłatkiem Wigilijnym, oraz spotykając Nowy 1936 Rok, ślemy naszemu Wodzowi Generałowi broni Józefowi Dowborowi-Muśnickiemu i całej Rodzinie Dowborczyków najserdeczniejsze życzenia. Niech węzły łączące nas zespolą się jaknajściślej w oczekiwaniu wypadków, które życie całej Polsce w roku tym niesie.

Wesołych Świąt! Dosiego Roku!

Wielkopolska

Jedno słowo, a jak dużo mówi dla serca każdego myślącego Polaka: — Wielkopolska!

27 grudnia minie 17 lat od pamiętnych dni, gdy podniecony przyjazdem Wielkiego patrjoty, Ignacego Paderewskiego, a sprowokowany przez Niemców, Poznań zrzucił z siebie jarzmo najeźdźcy, dając tem początek oswobodzenia całej Wielkopolski.

Najbardziej narodowa, patrjotyczna, wytrwała w pracy i rozmiłowana w porządku dzielnica walczy, jak kiedyś, w pierwszym szeregu o wielką przyszłość dnia jutrzejszego. Dzisiaj typ wychowany w twardej szkole wielkopolskiej nie jest popularny. Mimo to wszyscy posiadamy mocną wiarę w przyszłość, a najlepszą szkołą charakteru jest trud.

Nie wątpimy ani na chwilę, że prastara dzielnica Piastowa wyjdzie zwycięsko i z tej opresji, jak wychodziła na przestrzeni wieków. Ci co przeżyli Wrześnię, dali Drzymałę i takich działaczy jak Ks. patron Związku Spółek Zarobkowych Piotr Wawrzyniak (25 lecie śmierci którego tylko co obchodziła cała Polska narodowa), wyjdą zwycięsko i z tej walki, a duch ich promieniejący na całą Polskę sprawi, że Ojczyzna nasza stanie się naprawdę Wielką Polską.

My, Dowborczycy, pochodzimy z całej Polski, ze wszystkich Dzielnic. W wiekopomnym r. 1918 wzięliśmy odwet na Niemcach we wszystkich dzielnicach naszej Ojczyzny. Idąc za swym Wodzem Generałem Dowborem Muśnickim (który tak Wielkopolskę umiłował, że tam do dziś zamieszkuje) doszliśmy w odwecie za przymusową demobilizację w Bobrujsku aż do granic Niemiec, walcząc w szeregach Wielkopolan.

Obecnie w Wielkopolsce widzimy dzielnicę z której idzie odrodzenie narodu, a w dniu sławnej rocznicy ślemy braciom Wielkopolanom nasze żołnierskie: Czołem!

Czyn Wielkopolski

Przemówienie przedstawiciela Stow. Dowborcz. por. rez. art. Marjana Wereszczaki na uroczystości przeniesienia zwłok poległych Żołnierzy Wielkopolskich powiatu Śródzkiego do wspólnego grobu i poświęcenia Pomnika, które się odbyło w dniu 11 sierpnia 1935 r. w Środzie.

Wielkopolanie!

Staję przed Wami z rozkazu Generała Dowbora Muśnickiego, oraz przychodzę od jego żołnierzy t. zw. popularnie Dowborczyków, by rzec Wam słów kilka w ich imieniu.

Nie będę wspominał czynów, jakich dokonali Ci, którzy w dowód miłości Ojczyzny złożyli swe życie i tu za chwilę spoczną na wieki pod pomnikiem. Czyny ich i miłość Ojczyzny, są aż nadto dobrze Wam znane.

Sięgnę natomiast pamięcią do historji — do r. 1918.

Oto w listopadzie 18-go roku porywa się w stolicy i na Wschodzie szary żołnierz Dowborczyk dla zakończenia rozpoczętej w Bobrujsku bitwy z Niemcami i wygrywa ją.

Dowborczyk był pewien, że Wódz jego będzie i nadal prowadził go do zwycięztw.

Nadeszła jednak chwila radosna: Wielkopolska zrywa kajdany. Bez czyjejkolwiek pomocy. Powstał jednak, jak to zwykle bywa w takich chwilach chaos, brak silnej ręki któraby potrafiła skupić wszystkie wysiłki. Powstała władza, Komisarjat Naczelnej Rady Ludowej, nie jest w stanie tego dokonać. Czuje ona swą bezsilność, rozgląda się, i pada jej wybór na Generała Dowbor Muśnickiego. I oto w dniu 7-go stycznia 1919 r., my, Dowborczycy, oddaliśmy Wam Wielkopolanom swego Generała.

Ten kto zechce wgłębić się w dzieje tych wielkich dni, przekona się, co to za ogrom pracy, doświadczenia i zaparcia się siebie włożył Generał wraz ze 180 oficerami najlepszemi Dowborczykami, których sprowadził tu ze sobą.

Spójrzcie: oto niespełna tydzień upływa, a wszystkie oddziały ujęte zostają przez jedno kierownictwo, front Zachodni zostaje obsadzony, a ś. p. Gen. Konarzewski, Dowborczyk, wyprowadza na poznański pl. Wolności pierwszy bataljon regularnego wojska, by złożył przysięgę.

I oto poszedł żołnierz Wielkopolski spełnić swe zadanie i spełnił je rzetelnie.

Nie kto inny tylko żołnierz Wlkp. uratował dwukrotnie Lwów, być może za cenę Gdańska. Nie kto inny tylko żołnierz Wlkp. dotarł do Berezyny. Nie kto inny tylko żołnierz Wlkp. rozbija armję bolszewicką z nad Wieprza — ratując Warszawę

Jeśli tego dokonał mimo, że Ziemia Wielkopolska była najbardziej wycieńczoną przez wojnę światową, należy to przypisać zdrowym podstawom pierwszych kadr i metod walk jakie nakazał Generał podległym sobie dowódcom.

Dziś. tu z pod tego pomnika niech usłyszy cała Polska o tym wysiłku. jakiego dokonała Wielkopolska. Toć ta dzielnica pozbawiona w 1919 r. rezerw ludzkich, zapasów wojennych, zdobywa się na okazanie pomocy na froncie Wschodnim, mimo, że tu na Zachodzie granice jej krwawią, że tu stacza zażarte walki.

Ciężkie to były chwile dla Głównodowodzącego Armją Wielkopolską, który zdawał sobie sprawę, że wysyłając na Wschód chociażby jednego żołnierza, osłabia swe siły na Zachodzie, boć tu spod Zbąszyna Niemcy szykowali wówczas ofenzywę.

Wielkopolanie! Wspominając te chwile chcę byście dziś z odległości 17 lat mogli sobie uprzytomnić jakieście zauważyli decydująco na przebieg, brzemiennych w ciężkie chwile, walk.

Tem cięższe chwile przeżył Wasz Głównodowodzący, bo musiał decydować i brać na siebie odpowiedzialność. Wyście nie zawiedli pokładanego w Was przez Generała zaufania. To uświadomić sobie musicie.

A odmawiając za tych Poległych „Wieczny odpoczynek", westchnijmy do Boga za dusze wszystkich poległych Polaków w Wielkiej Wojnie, czy tam hen pod Verdun czy to pod Warszawą, czy też w Prusach Wschodnich, boć oni wszyscy przyczynili się przelaną swą krwią do zmartwychwstania Polski.

Odwiedzając te groby, nie odchodźcie od nich w smutku, żegnajcie je z radością w duszy, bo zaprawdę ci Polegli cieszą się, że danem im było przypieczętować krwią swą miłość ku Ojczyźnie.

Z tych to grobów czerpcie siły i otuchę do dalszej pracy „Ku Chwale Ojczyzny" wierząc, że „Z męki i cierpienia jednostek powstaje wielkość Narodu" jak to powiedział nasz Generał, a w nagrodę Waszych prac i wysiłków niech Wam wystarczy poczucie dobrze spełnionego obowiązku. To dla Polaka wystarczy!

Od Wydawnictwa

„Placówka" zakończyła XX-ty rok swego istnienia, a trzeci po wznowieniu. Wydawnictwo starało się uczciwie wywiązać się ze swych zobowiazań.

Sąd o Wydawnictwie i roli „Placówki" nie tylko w rodzinie Dowborczyków i ich sympatyków, lecz i w szerszych warstwach społeczeństwa nie należy do nas. Jednak pomimo swych skromnych rozmiarów „Placówka" jest potrzebną, w tem upewniają nas liczne listy do Redakcji. Nie napotykamy też na żadną rzeczową, a nieprzychylną krytykę. Nigdy nie zabrakło nam materjału redakcyjnego: wręcz przeciwnie—rozmiary „Placówki" nie pozwalają na umieszczenie wszystkich nadsyłanych nam artykułów. Umieszczany materjał częstokroć zostaje znacznie skrócony, co nie jest momentem zachęcającym dla piszących. Druk petitem, trudniejszym do czytania, też jest koniecznością wykorzystania miejsca, by umieścić jaknajwięcej materjału. Rozmiary „Placówki" nie pozwalają też na umieszczenie większej niż dotychczas ilości ilustracji.

Niestety, pomimo znacznego wysiłku Wydawnictwa, by powiększyć rozmiary „Placówki", dać lepszy papier i t. p. jest to niemożliwe z powodów pieniężnych. Sytuację materjalną Wydawnictwa utrudnia nieakuratność prenumeratorów, zalegających częstokroć... latami. Prowadzenie Wydawnictwa na kredyt, bez pewności jaka ilość prenumeratorów i w jakim terminie uiści należność jest główną przyczyną, gdyż przy posiadanej już ilości prenumeratorów pismo mogłoby być samowystarczalne, biorąc przytem pod uwagę, że ani autorzy, ani redaktorzy, ani administracja żadnego wynagrodzenia nie pobierają w jakiejkolwiek fomie

Wydawnictwo nigdy nie przerywało wysyłania „Placówki" tym, którzy zawiadomili, że płacić nie są w stanie, a pismo chcą otrzymywać. Niestety z przykrością stwierdziliśmy, że niektórzy z Kolegów, pomimo, że stan ich materjalny poprawił się, nie poczuwają się do moralnego obowiązku wniesienia na fundusz Wydawnictwa chociażby częściowej należności za prenumeratę, a tem utrudniają wysyłanie „Placówki" tym, którzy rzeczywiście są w trudnej sytuacji pieniężnej.

Komitet Redakcyjny oddając do rąk Czytelników ostatni numer r. b. przygotowuje Noworoczny z wiarą, że jego bezinteresowny wysiłek dla drogiej nam idei I-go Korpusu Polskiego zostanie należycie oceniony, a rzetelne wywiązywanie się z obowiązków Prenumeratorów oraz pozyskiwanie nowych, umożliwi Komitetowi i Wydawnictwu normalną pracę, zapewni możność regularnego ukazywania się pisma w ilości 12 zeszytów rocznie, a w r. 1937 na rozszerzenie „Placówki" w ramach wyżej podanych.

SZKICE DO HISTORJI ARTYLERJI

2-a Brygada Artylerji Strzelców Polskich

(Ciąg dalszy).

Po aresztowaniu Dowództwa brygady, jako ostatnia z bateryj nadciągnęła do folwarku Krynki baterja 3-a, prowadzona przez jej dowódcę kpt. Kosackiego. Nie orjentując się w sytuacji, a może rozmyślnie wprowadzony w błąd przez własnych wywiadowców, kpt. Kosacki wraz z baterją został otoczony przez bolszewików i aresztowany. Wszyscy aresztowani zostali przetrzymani przez 10 dni i dopiero po tym terminie, po uciążliwych pertraktacjach z polakami-bolszewikami wszyscy zostali puszczeni „do domów". Najgorszą wśród tych bolszewików była „panna" Zofja Maciejowska, „babsko podłe", jak ją zgodnie określają wszyscy uczestnicy tych przeżyć. Względniejszym był jakiś bolszewik-porucznik (polak!). Szczególnie był pilnowany „w drodze do domu" płk. Jastrzębski, który zmuszony był jechać do Tambowa i dopiero stamtąd przedostał się do Bobrujska. Los jego dzielili kpt. Kosacki Jerzy i por. Jełowicki. W drodze do Bobrujska, w Smoleńsku wyżej wymienieni otrzymali skuteczną pomoc od lekarza weterynarji Dowbora Michała (tam przebywającego) i dotarli do Bobrujska przez Orszę dopiero w marcu. Jednocześnie byli aresztowani podpłk. Rohoziński i chor. Tadeusz Rohoziński. Przy nich został, udając ordynansa wolontarjusz Józef Kassatti. Zwolnieni jak i inni zatrzymali się w Smoleńsku i spotkali podkpt. Koryckiego Józefa. W rezultacie i ta grupa dotarła, aczkolwiek różnemi drogami do Bobrujska.

Inne losy i inne szczęście żołnierskie miała 2-a bateria 2-ej brygady artylerji. Poszczególni oficerowie i szeregowi tej baterji zdołali przedostać się do Rohaczewa do I-ej dywizji. Udało się też por. Grodzkiemu przewiezienie koleją części zapasów i sprzętu baterji przez Orszę, Mohylów, Bychów, pomimo, że miejscowości te były obsadzone przez bolszewików. Objaśnić to należy dzielnością wykonawcy i strasznym chaosem, który wówczas panował. Transport ten składał się z trzech wagonów i jechał pod fantastyczną nazwą jakiejś organizacji „Siewieropomoszcz". Nie małą pomoc okazali i polacy-kolejarze, którzy w większości byli przeciwni bolszewizmowi i nieraz okrutnie od nich cierpieli.

W Rohaczowie mocno trzymała się I-a Dywizja strzelców pod dowództwem starego i wytrawnego żołnierza gen. Ostapowicza. Tu też niezwłocznie przystąpiono do uporządkowania 2-ej baterji. Dowódca dywizji wydzielił nieco koni z pułków piechoty, coprawda typu taborowego i niebardzo nadających się do artyleryjskiego zaprzęgu. Resztę zarekwirowano po wsiach. W składach w Rohaczewie nie brakło rozmaitego sprzętu, brakło tylko dział. Ze zdobytych w ten sposób koni (około 25) zestawiono dwie szóstki, a resztę zaprzężono do wozów i sań.

W okolicach Rohaczewa, przy I-ej dywizji znajdował się już pluton 1-ej baterji brygady pod dowództwem por. Makowskiego, dzieje którego już były podawane w Nr. 8, 12/34 „Placówki". Pluton ten, mając zaprzężone dwa działa, posiadał jeszcze dwa działa bez zaprzęgu. Właśnie te działa zostały przydzielone 2-ej baterji 2-ej brygady. W tym okresie dowódca baterji kpt. Kraśnicki wyjechał na Ukrainę w nadziei zdobycia koni. Pochodząc z konnej artylerji nie mógł pogodzić się ze stanem koni swej baterji.

Sytuacja, która wkrótce wytworzyła się pod Rohaczewem pod wpływem natarcia bolszewików od strony Żłobina i Bychowa, była już podawana w Nr. 6—10/34, oraz w Nr. Nr. 1—3/35 „Placówki". Na północy od Rohaczewa toczyła się walka o Toszczycę. Do tej to właśnie grupy został wysłany (koleją) pluton 2-ej baterji pod dowództwem podpor. Grodzkiego i chor. Chorzewskiego Adama. Pluton ten przybył w chwili, gdy, po kontuzji dowódcy oddziału płk. Konarzewskiego, dowództwo obejmował kpt. Wrzaliński Stanisław. Bitwa była w tym dniu skończona. Bolszewicy ponieśli znaczne straty i zachowywali się biernie. Podpor. Grodzki zajął stanowisko ogniowe tuż na południowy wschód od stacji Toszczyca, wybrał punkt obserwacyjny i, pozostawiwszy przy działach dyżurnych, ze względu na silny mróz ulokował obsługę w pobliskich chałupach i budynkach przy stacji. Po kilku dniach, spędzonych spokojnie, podpor. Grodzki i chor. Chorzewski zostali zluzowani przez por. Winnickiego Feliksa i chor. Zubilewicza Anatola. Ten ostatni przybył z tylkoco zdobytego Bobrujska, przywożąc dwa działa. Zluzowani oficerowie przystąpili więc w Rohaczewie do organizacji drugiego plutonu 2-ej baterji. Chor. Zubilewicz przywiózł jednocześnie rozkaz, wcielający 2-ą baterją do 1-ej brygady, lecz rozkaz ten faktycznie nie został wykonany. Główną trudnością znowóż był brak koni. Nadludzkim wysiłkiem i te zostały zdoby-

te. Był już najwyższy ku temu czas. Wypadki rozwijały się z nadzwyczajną szybkością. Bolszewicy ze zdwojoną energją rozpoczęli natarcie na Rohaczów z północy, od wschodu i z południa od Żłobina. Nowy pluton 2-ej baterji zmuszony był zająć stanowiska tuż na północny-wschód od krańców miasta Rohaczewa, by wraz z piechotą ułatwić odejście oddziału kpt. Wrzalińskiego z pod Toszczycy. Niestety pomimo apelu Komitetu Historycznego ani płk. Wrzaliński (Komisaryczny prezydent miasta Gniezna), ani por. Winnicki — dowódca 2-ej baterji, w zastępstwie, a faktycznie dowódca plutonu baterji, który dzielnie wspierał oddział kpt. Wrzalińskiego pod Toszczycą i podczas wycofywania się, do dziś nie nadesłali chociażby krótkiego opisu swej działalności. Wiemy tylko, że płk. Wrzaliński przyznaje, że bez skutecznej pomocy plutonu artylerji 2-ej baterji nie byłby w stanie powstrzymać bolszewików w boju pod Toszczycą.

Jak wiadomo wycofanie się z Rohaczewa było skutkiem niefortunnej akcji grupy płk. Żeligowskiego Lucjana pod Żłobinem, która miała miejsce 8 lutego (26 stycznia) 1918 r. i doprowadziła w rezultacie do cofnięcia się całej I-ej dywizji na linję rzeki Oły.

Pluton 2-ej baterji pod dowództwem por. Winnickiego cofnął się wraz z piechotą pod Rohaczów i zajął stanowisko razem z plutonem ppor. Grodzkiego. W ten sposób 2-a baterja nareszcie składała się z 4 dział. Połączenie baterji nastąpiło w samą porę: bolszewicy rozpoczęli natarcie na Rohaczów od północnego wschodu przy poparciu artylerji. Tą to artylerję skutecznie zwalczała 2-a baterja ogniem, kierowanym z wysuniętej obserwacji przez ppor. Grodzkiego. Odejście na wschód wykonała baterja wraz ze wspieraną piechotą. Odwrót ten, pomimo, że odbywał się prawie bez styczności z nieprzyjacielem, był nadzwyczaj ciężki. Baterja nie posiadała dostatecznej ilości środków przewozowych, a zmuszona była wieźć jaknajwiększą ilość pocisków, z braku pewności co do ich uzupełnienia w ówczesnej sytuacji. Nadomiar złego nastąpiła odwilż, zaczął padać deszcz, drogi stały się nie do przebycia. Z braku koni oficerowie i podoficerowie szli pieszo, bo wszystko co się dało, zostało zaprzęgnięte do ciągnięcia pocisków. Za cofającą się baterją widniała łuna pożaru — to paliły się składy i magazyny rohaczewskie.

W mieście już grasowały bandy maruderów i dezerterów. Na wzgórzu na zachód od miasta stał Dowódca Dywizji Generał Ostapowicz — przepuszczał przed sobą cofające się oddziały. Odjechał ostatni już o zmroku wraz z osobistą eskortą. Baterja 2-a otrzymała rozkaz odejścia do m. Pobołowo, dokąd i przybyła późno w nocy. Po krótkim noclegu, o świcie otrzymała rozkaz przejścia do m. Dworzec nad rzeką Dobośną, przy szosie z Rohaczewa do Bobrujska. Jako eskorta przybyła do baterji kompanja szkoły podoficerskiej dywizji pod dowództwem kpt. Żurakowskiego Romualda. Po przybyciu do m. Dworzec baterja zajęła stanowisko bojowe tuż przy karczmie za rzeką. Jako specjalne zadanie otrzymała baterja zwalczanie bolszewickich samochodów pancernych, które mogły ukazać się szosą od strony Rohaczewa. Na te to stanowisko baterji nadjechał pięknie prezentujący się szwadron ułanów 3-go pułku, który powracał z wywiadu w stronę Tichińca, miejscowości w której w dniu 7 lutego (25 stycznia) został wybity przez bolszewików personel męski Polowego Szpitala Dywizji z doktorem Mroczkiem na czele, oraz ranni i chorzy oficerowie i żołnierze. Następnego dnia po przyjeździe do baterji ułanów, otrzymała baterja rozkaz odejścia za rzekę Ołę przez Bortniki Wielkie. W Bortnikach Wielkich zastała baterja bataljon piechoty pod dowództwem Kapitana Gustawa Paszkiewicza, z którym współdziałała w walce jeszcze pod Rohaczewem. Bataljon ten trzymał się dobrze, gdy niestety w innych bataljonach było już sporo dezerterów i wogóle „zmęczonych walką". Po krótkim postoju w Bortnikach Wielkich baterja zajęła stanowisko ogniowe koło m. Michalewo na zachodnim brzegu rzeki Oły. W Bortnikach Małych znajdował się Sztab Grupy operacyjnej, która właśnie miała przeprowadzić ponowne natarcie na Żłobin i Rohaczów.

(D. c. n.).

Józef Kordek.

Na wschodnim froncie Europy

Atmosfera polityczna Europy, przesycona elektrycznością o wzrastającem napięciu, zapowiada szereg krótkich spięć przedewszystkiem na Adrjatyku, gdzie rozwija się z dniem każdym konflikt pomiędzy Anglją a Italją. Będzie to zapewne tylko prolog, którego odgłosy mogą się dać odczuć w Europie Wschodniej tylko pośrednio — nad Dunajem.

Olbrzymie wyładowanie energji potencjonalnej, gromadzącej się w akumulatorach Niemiec hitlerowskich, może jednak nastąpić prawie nieoczekiwanie na froncie wschodnim w imię przewodnich haseł germanizmu zaborczego: zjednoczenia w jednym potężnym bloku ludności pochodzenia niemieckiego i zdobycia dla kolonizacji niemieckiej odwiecznych ziem słowiańskich.

Przeciwstawić się temu groźnemu naciskowi może tylko z w a r t y f r o n t s ł o w i a ń s k i, czołowemi bastjonami którego są Polska i Czechosłowacja.

Polska przegradza bezpośrednio dostęp do żyznej Ukrainy, jest do obrony czynnej przygotowana, potrafi więc obronić przed napastnikiem historyczne polskie ziemie zachodnie; nie posiada jednak głosu decydującego w sprawie zakusów niemieckich przeciw niezależności Austrji. Jest to połączone z przerwaniem frontu wchodniego, a należy pamiętać, że program dążeń germanizmu rozciąga się od Bałtyku przez Śląsk i biegnie łukiem dokoła Czechosłowacji, kończąc się dopiero nad Dunajem.

Trudne zadanie obrony południowego odcinka w s p ó l n e g o f r o n t u przypada Czechosłowacji, a położenie jej geograficzne i stosunki wewnętrzne narodowościowe nie sprzyjają jednak wytworzeniu zwartej woli obrony, której wyrazem jest armja, gdyż na 14,5 mil. ludności posiada Czechosłowacja przeszło jedną trzecią część obcych mniejszości narodowych, a w tej liczbie 3,2 miljona Niemców, zorganizowanych ostatnio na modłę hitlerowską, a zatem niezbyt pewnych.

Organizację armji Czechosłowackiej rozpoczęła w początku 1919 r. misja francuska, prowadzi ją obecnie nadal, ale w zmniejszonem znaczne składzie, bo zaledwie 20 oficerów z generałem Faucher na czele.

Przygotowanie wojskowe państwa oparte na podstawie możliwie ścisłego przyciągnięcia ogółu ludności do służby w armji i w tym kierunku jest prowadzone wychowanie narodu. Prawie zupełna samowystarczalność stworzyła silny przemysł wojenny. Opracowuje się obecnie projekt mobilizacji gospodarczej kraju.

Wyszkolenie odbywa się na modłę francuską. Korpus oficerski składał się początkowo z legjonistów i oficerów b. armji austrjackiej i rosyjskiej, ale obecnie nacjonalizacja dowództwa armji osiągnęła takie wyniki, że w 1935 r. mianowano oficerami 233 Czechosłowaków, po jednym Polaku i Rumunie i czterech Niemców, chociaż żołnierzy Niemców posiada armja 20%.

Armja liczy 12 dywizji piechoty, 2-ie brygady górskie, 11 batalionów pogranicznych i 4 brygady kawalerji. Artylerja, po za jednostkami w składzie dywizji i brygad, składa się z 10 pułków zmotoryzowanych. Siły lotnicze — 40 eskadr. Ogólny stan pokojowy armji 150 tys. ludzi, a w razie wojny stanie pod bronią 3-y miljony żołnierza.

Ogólna opinja fachowa przypisuje sile zbrojnej czeskiej cechy armji niedużej, ale zorganizowanej nowocześnie, wyposażonej w najnowszy materjał uzbrojeniowy. Opiera się ona na własnym przemyśle technicznym, który zabezpiecza jej prawie całkowitą samowystarczalność.

Prezydent jest formalnie wodzem naczelnym, ale czysto wojskowe kierownictwo dzieli się pomiędzy inspektorem generalnym a szefem sztabu, podlegających na równych prawach odpowiedzialnemu przed parlamentem ministrowi. Wytwarza to wobec trudnego do przeprowadzenia rozgraniczenia funkcji tarcia i niebezpieczną dwutorowość. Czechosłowacja stojąca na czele Małej Entente'y związana jest od 1918 r. ścisłem przymierzem z Francją.

W ostatnich czasach zaszły pomiędzy Polską a Czechosłowacją pewne kolizje natury uczuciowej na tle sporu o prawo ludności polskiej w Cieszyńskiem. Spór ten, zupełnie zresztą lokalny, jest notowany z wyraźną satysfakcją przez prasę niemiecką. Odzywały się nieraz z za Olzy głosy czeskie, nawołujące do zgody, ale pewna część prasy naszej stara się jednak podsycać systematycznie niechęć ku Czechom, chociaż olbrzymia część społeczeństwa polskiego pragnie zgody z pobratymcami, a wspólne interesy obu narodów bezwzględnie wymagają tego. Trzeba tylko trochę obustronnej dobrej woli.

Czechosłowację oczekuje w najbliższych czasach ciężka strata, która może się odbić poważnie na wewnętrznym spokoju państwa — ustąpienie ze swego stanowiska prezydenta Rzeczypospolitej profesora Masaryka. Dostojny starzec ukończył 85 lat i odchodzi po spełnieniu olbrzymiego zadania, któremu poświęcił całe swe życie. Uczony, sławy światowej, człowiek gorącego patryotyzmu połączonego z nadzwyczajną skromnością, prowadził profesor Masaryk przez szereg lat świetną propagandę wszechświatową w sprawie wskrzeszenia Czechosłowacji. Obrany z chwilą zawarcia pokoju prezydentem rzeczypospolitej wolą całego narodu, stał się Masaryk prawdziwym budowniczym powstającego państwa, wypowiadając stale szlachetne dążenia ku wzniosłym ideałom. My, Polacy, winniśmy również zachować w pamięci przemówienie Masaryka w Carnegie Hollu w Ameryce, gdy zabrał głos po naszym Wielkim Obywatelu, Ignacym Paderewskim, kończąc swe przemówienie okrzykiem: „Niech żyją Polacy, naród bohaterski!"

E. De Henning-Michaelis.

Obywatelskie obowiązki emerytów

Zamieszczając poniżej w streszczeniu referat płk. dypl. T. Kurcyusza, Redakcja „Placówki" chętnie zamieści głosy dyskusyjne w tej, tak żywo obchodzącej wszystkich emerytów, sprawie.

Tak się ułożyło, iż z bardzo nielicznymi wyjątkami oficerowie armji polskiej, którzy rozpoczęli swą służbę dla Ojczyzny w I-ym Korpusie Polskim Generała Dowbora-Muśnickiego, zostali zmuszeni do opuszczenia szeregów armji czynnej, i znaleźli się poza ramami umiłowanego przez siebie zawodu wojskowego.

Część z nich, zresztą bardzo nieliczna, przeszła w stan spoczynku z przyczyn zupełnie normalnych, rzeczywiście w wieku podeszłym, steranych wojną i wieloletnią służbą wojskową, zużytych fizycznie i duchowo, którzy swą rolę w wojsku pod każdym względem już odegrali i zasłużyli sobie na ten, prawem przewidziany, odpoczynek.

Dużą jednak rzeszę emerytów, a w tej liczbie i Dowborczyków, stanowią emeryci, którzy z przykrością musieli przerwać swą pracę w armji czynnej, przeniesieni w stan spoczynku w pełni sił.

Większość tych emerytów wojskowych wiernie i czynnie wcielała w życie zasady i ideje narodowego wojska polskiego, odznaczała się szczególnem poszanowaniem prawa, wierności przysiędze, oraz autorytetu Ojczyzny i Narodu Polskiego. W myśl ustawy o prawach i obowiązkach oficerów, będąc żołnierzami zawodowymi, nie przestawali być świadomymi swych obowiązków obywatelami. Patrjotyzm swój, wymagany przez tą samą ustawę, poj-

mowali jako miłość i bezgraniczne oddanie się swej Ojczyźnie. Nie przestawali pamiętać, iż, jako żołnierze narodowej armji, są sługami całego Narodu Polskiego, a nie poszczególnych jego warstw, klas, stronnictw, klik czy ludzi. Pojmowali należycie pojęcie „apolityczności" wojska i wszelkiemi siłami starali się tą „apolityczność" wojska podtrzymywać i jej przed rozmaitemi zakusami bronić.

Ci oficerowie emeryci, którzy tak pojmowali swoje posłannictwo ideowe i tak rozumieli swój zawód wojskowy, mam wrażenie, nie mają zamiaru korzystać jedynie z błogiego czasu spoczynku, w mniej lub wiekszym stopniu zapewnionym (w postaci emerytur) przez Naród, gdyż honor ich żołnierski nie pozwoli im na bezczynność i obojętność wobec wysiłków i zmagań Narodu Polskiego o swoje lepsze jutro.

Oficerowie emeryci tej kategorii, jako ludzie pełni energii i sił, jako ludzie ideowi doskonale zdają sobie sprawę z tego, że obecna praca ich dla Ojczyzny i Narodu Polskiego nie może i nie powinna się ograniczać jedynie na dalszem samokształceniu się wojskowem. Odseparowani od armji, winni zrozumieć, że powrót ich do szeregów (nawet w czasie ewentualnej wojny) jest bardziej niż problematyczny i że z każdym rokiem bardziej staje się niemożliwym. Cóż wart będzie oficer na wojnie, który przez kilka, lub kilkanaście lat będzie bez kontaktu z armją czynną. W najlepszym razie nadawać się będzie do służby gdzieś na tyłach: do dozorowania dróg lub magazynów, do służby gospodarczej lub wartowniczej. Do takiej służby w czasie wojny będzie zdolny każdy przeciętny obywatel nawet bez przeszkolenia wojskowego. Wszelkie więc deklamacje na temat utrzymania oficerów emerytowanych w stałej gotowości do służby w szeregach nie mają poważnego charakteru i są poniekąd śmieszne, jeżeli pochodzą ze strony tychże emerytów.

Należy po męzku, śmiało i spokojnie spojrzeć w oczy rzeczywistości i nie wahać się nazwać rzeczy po imieniu. Mogą być oczywiście pod tym względem wyjątki, ale bardzo nieliczne: przeważająca większość emerytów nazawsze jest stracona dla służby w szeregach tak w czasie pokoju, jak i w czasie wojny.

Niema więc celu łudzenie się nadzieją na wojnę, a z nią na powrót do szeregów, i dla tej nadziei tracić siły i zdolności w zdobywaniu tego od czego są odsunięci. Należy szukać innych dróg pracy dla Ojczyzny. Należy stanąć do szeregów społeczeństwa cywilnego. Siłą rzeczy oficerowie emeryci muszą się przejąć ideową pracą tego społeczeństwa, jego ciężkiemi obowiązkami względem całego Narodu Polskiego.

Z pośród tych obowiązków nie będą najważniejszymi, jak chcą niektórzy, opieka i starania nad sierotami po poległych, nad inwalidami, nad cmentarzami wojskowymi. Dobre to dla tych, którzy już do czego innego są niezdatni, lecz zamałe pole działania dla tych, którzy służbę dla Narodu Polskiego chcą widzieć nie tylko w trosce o zasługi przeszłości i w obowiązku pamięci o tych co swój obowiązek względem Ojczyzny spełnili już zaszczytnie. Ci muszą mieć inną ambicję dla swej dalszej pracy dla Narodu Polskiego: powinni pamiętać jak to jutro tego Narodu ma wypadać. Powinni stanąć do pracy, by to jutro stało się godnem Narodu Polskiego.

Emeryci wojskowi, z chwilą przenoszenia ich w stan spoczynku, opuszczają szeregi „wielkiej niemowy", jaką armja czynna być powinna. Odzyskują oni odrazu nie tylko swobodę głosu, lecz także przywilej i obowiązek czynu. Odzyskują pełnię praw obywatelskich, nie tylko z ich wszystkiemi przywilejami, lecz także z ich wszystkiemi obowiązkami.

Ze sług Narodu, jakiemi byli w charakterze oficerów służby czynnej, stają się sami Narodem. Siłą więc faktu wchodzą we wszystkie dziedziny jego życia publicznego. W tych dziedzinach życia nie mogą pozostać „niemowami", nie mogą być pionkami, jeśli chcą by uważano, że w czasie poprzedniej ich służby w charakterze oficerów czynnych byli oficerami pełnowartościowymi. I to dlatego, że pełnowartościowym oficerem może być jedynie ten oficer, który zgodnie z ustawą 22 roku, będąc żołnierzem jest zarazem nieposzlakowanym obywatelem - patrjotą.

Z nienormalnem i sztucznem przejściem w stan spoczynku takich pełnowartościowych oficerów, armja nasza ponosi dużą szkodę, natomiast społeczeństwo cywilne winno wygrywać, gdyż w szeregach jego zjawia się nieposzlakowany obywatel - patrjota, z pełnią praw, świadom swych obowiązków obywatelskich i należycie je wykonywujący, obdarzony takiemi zaletami charakteru, których często już brak w środowisku obywateli cywilnych, a które winny przedewszystkiem cechować pełnowartościowych oficerów.

Żadne ustawy, żadne regulaminy, nie krępują oficerów emerytów w wykonywaniu ich obowiązków obywatelskich. Regulamin służby wewnętrznej przewiduje nawet i liczy się z czynnym udziałem emerytów wojskowych w życiu społecznem i działaniu politycznem, jeżeli w swym art. 28-ym zastrzega jedynie, iż „zawodowym wojskowym, pozostającym w stanie spoczynku, nie wolno w czasie rozwijania działalności politycznej występować w mundurze, ani podpisywać artykułów treści politycznej z podaniem stopnia wojskowego".

To są jedyne ograniczenia krępujące czynny udział emerytów wojskowych w ich działalności społecznej i politycznej. Ograniczenia te są całkowicie zrozumiałe i podyktowane troską o tak zwaną „apolityczność" armji czynnej. Żadnego warunku „apolitycz-

ności', stawianego oficerom zawodowym, w stanie spoczynku, żadne ustawy ani regulaminy nie przewidują. Śmiesznem więc jest, gdy ten warunek w ich pracy społecznej stawiają sobie oni sami. Niestety stawiają go sobie zbyt często i przy każdej sposobności wszędzie tam, gdzie okoliczności wymagają energji, czynu, odwagi własnych przekonań. Zbyt często pod płaszczykiem „apolityczności", starają się przemycić nietylko gnuśność, lenistwo do jakiegokolwiek wysiłku, apatję do wszystkiego co ich otacza, biernotę w postępowaniu, lecz także starają się przemycić brak odwagi przekonań własnych, tchórzostwo przed mniej lub więcej śmiałym czynem, defetyzm i niewiarę we własne siły, w ostateczne zwycięstwo dobra nad złem.

Należy raz na zawsze skończyć z tym frazesem „apolityczności" w pracy społecznej oficera emeryta. Należy jasno uprzytomnić sobie, że nie może być obojętnem dla oficerów emerytów co się dzieje w narodzie, w jakich warunkach ten naród pracuje i żyje.

Aby te warunki były odpowiednie i zdrowe, trzeba koniecznie by wszyscy obywatele zwiększyli wysiłki na polu wyrobienia swych charakterów, tak pod względem politycznym, jak i społecznym, wyrobienia, które jest poważnie zaniedbane, dzięki długoletniej niewoli politycznej, oraz dzięki specjalnym warunkom ostatnich lat w jakich Naród nasz żyć jest zmuszony.

Nie należy zapominać, że w tych wysiłkach oficerowie emeryci nie mają prawa stać na uboczu, przyglądać się spokojnie zdaleka wszystkim bolączkom i chorobom, jakie gnębią Naród Polski, lecz muszą stanąć do pracy narówni z innymi obywatelami o lepsze jutro Narodu Polskiego.

Nie należy zapominać, że oficerowie emeryci wnoszą ze sobą w społeczeństwo cały szereg walorów takich, jakimi powinni się odznaczać oficerowie pełnowartościowi i że społeczeństwo właśnie czeka na to i spodziewa się po nich, że wleją oni w nie i świeży zasób energji i odwagę cywilną, i odwagę własnych przekonań, i stworzą wolę działania i poczucie prawa i praworządności, i wiarę w przyszłość.

Nie należy zapominać, że oficerowie emeryci tworzą w społeczeństwie cywilnym osobną grupę, powołaną do odegrania czynnej roli w społeczeństwie tak, aby Naród Polski mógł nabrać przekonania, iż korpus oficerski Narodowej Armji Polskiej nie jest zamkniętą kastą pretorjanów, lecz jest świadomym wyrobionym obywatelskim czynnikiem.

Jeżeli znajdą się oficerowie emeryci, którzy o tych swoich obowiązkach obywatelskich nie będą chcieli pamiętać, to dobrze się stało, że służbę czynną w wojsku byli zmuszeni przedwcześnie opuścić, gdyż bezwarunkowo byli oni oficerami bezwartościowymi, nie nadającymi się do zaszczytnej roli oficera Armji Narodowej.

Tak jak stanowili oni szkodliwy balast w szeregach armji czynnej, takim samym szkodliwym balastem i bezwartościowym czynnikiem okazać się muszą w życiu cywilnem Narodu.

Takim szkodliwym balastem w społeczeństwie jest także ta, na szczęście nieliczna, grupa emerytów wojskowych, która dla korzyści materjalnych daje się używać do walki ze społeczeństwem i jego opinją. Postawili się oni sami poza nawias znakomitej większości społeczeństwa i ze względu na ciężką szkodę, jaką wyrządzają stosunkowi Narodu do swej armji, należy przejść nad nimi do porządku dziennego.

Dlatego też, jeśli emeryci chcą by społeczeństwo polskie nie uważało ich za kosztowny, bezużyteczny balast, i kulę u nogi, muszą oni w tem społeczeństwie na równi z jego najlepszemi jednostkami pracować i politycznie i społecznie. Pracować nie myślą, nie sympatjami do tego czy innego poczynania Narodu Polskiego, lecz czynnym udziałem wszędzie tam gdzie dobro tego Narodu ich obecności i ich czynu wymagać będzie. I dlatego nie wolno emerytom wojskowym zwiększać grupy „apolitycznych" poddanych, bezmyślnych karjerowiczów, pożałowania godnych tchórzliwych maluczkich ludzi, pełnych defetyzmu i niewiary we własne siły i w promieniane jutro Narodu Polskiego, lecz muszą iść w pierwszym szeregu tych, którzy świadomi swych obowiązków obywatelskich, politycznie i społecznie wyrobieni, o wysokich zaletach duszy i charakteru, bez myśli o „odszkodowaniach", i własnych osobistych wygodach czy korzyściach, starają się wywalczyć dla Narodu swego lepsze jutro, a dla Ojczyzny swej stanowisko rzeczywiście Wielkiej Polski. Tej Polski, której armja, silna jednością, oparta o cały Naród Polski, wolna od politycznego nacisku, będzie prawdziwą ostoją całego Narodu Polskiego prawdziwą redutą obronną Rzeczypospolitej.

Dziś młode pokolenie, wolne od piętna niewoli, rozpoczęło walkę o swoją myśl polską, o swój moralny stosunek do ojczyzny.

Ten moralny „nakaz walki" winien znaleźć odzew nie tylko wśród młodego pokolenia, lecz także wśród wszystkich prawych i dzielnych synów Ojczyzny, którzy do tej „walki" winni stanąć w jednym szeregu z młodym pokoleniem".

Myśląc o oficerach, znajdujących się już w stanie spoczynku sądzę, że tych którzy w walce orężnej o byt i niepodległość swej Ojczyzny nie wahali się ofiarnie nieść należną swej Ojczyźnie daninę krwi, nie powinno także zabraknąć w szeregach tych, którzy dziś podejmują i już prowadzą „walkę" o myśl polską, o swój moralny stosunek do Ojczyzny, o charakter i duszę Narodu Polskiego.

A w pierwszym ich szeregu, jak zawsze, powinni iść Dowborczycy!

Bohaterska wyprawa

(Ze wspomnień czwartaka).

Pierwszy korpus dotarł do Dniepru i nasz Wódz powiedział: dosyć! — Odbieramy co było nasze, cudzego nam nie trzeba... Pamiętam jak dziś — wlazło sobie czterech trębaczy na wieżę strażacką w Mohylowie. Mieli trąby z proporcami amarantowymi, z orłami białymi i nuż trąbić na wszystkie cztery strony świata: „Dotąd Polska, Najjaśniejsza, Najmilsza...." Zatem Polska do Dniepru. Nad srebrnem lustrem rzeki stanął żołnierz polski, przegląda się aż mu serce rośnie z uciechy. Był to żołnierz karny — wykonywał co Wódz każe, lecz zdarzył się wyjątkowy wypadek, że przeprowadził operację bojową na własne ryzyko. Operację bohaterską, o której właśnie chcę opowiedzieć kochanym kolegom.

Na drugiej stronie Dniepru leżało przedmieście Mohylewa — Łupołowo — kilkadziesiąt żydowskich bud, gdzie można było kupić śledzia i... cynamonu.

Otóż żołnierze uparli się, że koniecznie trzeba Łupołowo zdobyć, jako składową część Mohylewa — przyłączyć do Polski... Rezolutniejsi perswadowali — po djabła nam Łupołowo po tamtej stronie Dniepru. Niepotrzebna awantura — bolszewicy będą zaciekle bronić tego przedmieścia — jest dla nich droższe od całej Białorusi... Tu trzeba niewtajemniczonym wyjaśnić, że przyczyną historycznego sporu o Łupołowo była znajdująca się tam... gorzelnia. Tak, autentyczna gorzelnia — skład wódczany, a w niej kilka tysięcy litrów najmilszej dla żołnierza, niby naszej obecnej — „czystej wyborowej".

Trudno i darmo — lokalne władze oceniły bojowy zapał rzeszy żołnierskiej, zawsze i wszędzie odczuwającej dziwne pragnienie. W dziejach naszych wojen jest to chyba pierwsza i ostatnia wyprawa zaborcza. Ruszyliśmy. Na czele mój kochany pułk 4-ty. Najsłodsze chłopaki tak gnały, że oddział karabinów maszynowych, w którym byłem wolontarjuszem, nie mógł nadążyć, chociaż koniki wcale nienajgorzej wyrywały. W drugiej kolumnie maszerował pułk drugi. Chłopy były zawzięte, a choć koledzy, patrzyli na nas jak na bolszewików. Wiadomo — kto pierwszy ten lepszy... Lecz bolszewicy, aczkolwiek bardzo byli zajęci robieniem „ewidencji" zapasów gorzelni, byli nadzwyczaj czujni, wszczęli straszny alarm i zaczęli w nas walić jak szaleni. Walka zawrzała nadobre — aż ziemia kichała fontannami piasku, ognia, dymu i żelaza. Nie pamiętam, czy kiedy w życiu najadłem się tyle strachu co wtedy.

Jednak dziwnym zbiegiem okoliczności w czasie tej walki, żaden pocisk armatni, żadna kula karabinowa nie zawadziła nawet o mury gorzelni. Obydwie strony jakby zmówiły się, że ta o którą toczyła się walka nie powinna była ucierpieć aż do... jej zdobycia. Wpośród rozszalałej naokoło walki, stała wyniosła spokojna, niby Arka Noego wśród odmętów potopu, a żołnierz kropił z jednej i drugiej strony ostrożnie, z uwagą, byleby nie zawadzić kulą o gąsiorek, czy butelkę sterczącą z za krat wyłupiastych okien gorzelni.

W rezultacie jednak czubaryki dali dęba. Zawdzięczaliśmy to zapałowi naszej piechoty i naszej artylerji, która momentalnie zmiotła armaty bolszewików. Nie dziwmy się — przecież w liczbie celowniczych artylerzystów był i nasz obecny kochany redaktor „Placówki" Marjanek Wereszczaka — wtedy młodzieniaszek 18-letni. Po odpędzeniu bolszewików na przyzwoitą odległość — czemprędzej do składów gorzelni. Ładujemy uważnie drogocenną zdobycz, a bolszewicy z daleka stoją i patrzą z nabożnem i wielce żałosnem skupieniem. Trzeba im oddać sprawiedliwość — zachowali się jak prawdziwi gentlemeni, czego im ani przedtem, ani potem nigdy nie zdarzało się: ani jeden strzał nie padł z ich strony w czasie naszego ładunku. Zapasy gorzelni zaiste były niewyczerpane. Wiedzieli o tem dobrze bolszewicy i gdy im się zabrane „w głąb kraju" zapasy wyczerpały, przeprowadzili „aneksję" Łupołowa. Oczywiście nie mogliśmy z tym stanem rzeczy pogodzić się. W ten sposób gorzelnia kilkakrotnie była przyłączana to do Polski, to do Sowietów. Pełnienie warty na tej wysuniętej placówce wymagało więc dużo czujności.

Pewnego wieczora wyruszyłem w składzie oddziałku, który miał objąć nocną wartę w gorzelni. Szliśmy przez wioskę. Ośmiu żołnierzy, „maszynka" i sanitarna dwukołka „na wszelki wypadek". Dziarsko maszerowaliśmy, a cała ludność wioski, a przedewszystkiem płeć nadobna, gapiła się na nasz oddziałek. A było na co gapić się — chłopcy „jak świece", żołnierze na schwał, niestety za wyjątkiem mojej osoby. Nigdy nie odznaczałem się herkulesową postawą, a wtedy, mając lat siedemnaście, wagę 46 kilo i 23 deka, ledwie nadążałem zgarbiony pod ciężkim karabinem, no i byłem nieco wystraszony odpowiedzialnością służby wartowniczej w pobliżu nieprzyjaciela. Nie uszło to uwagi dziewuch i posłyszałem jak jedna z nich powiedziała: „wsie mołodcy — kak na podbor, takich i polubit nie griech, da otkuda tolko wziałsia tot poslednij - zamuch-

ryżka..." (Wszyscy chłopcy wybierani, takich i pokochać nie grzech, tylko skąd wziął się ten ostatni — wymoczek"). Westchnęłem ciężko — nie każdy może być Apollinem. Człowiek nie placek — od drożdży nie napęcznieje...

Przyszliśmy. Zapadał mrok. Zluzowaliśmy starą wartę i ustawiliśmy nasz karabin maszynowy na wzniesieniu górującem nad okolicą tuż za murem gorzelni. Mój przełożony — plutonowy Stach Masłowski — (człowiek o złocistem sercu i przepastnem gardle) wyznaczył mnie na posterunek przy „maszynce" w pierwszej kolejce: „Posiedź tu, Stasiek, do północy, a my będziemy wewnątrz — spokojniej i cieplej będzie. A uważaj tylko, bo moch... kto tam go wie, co zamierza. Wyprężam się służbowo: „rozkaz"!— jestem przejęty ważnością i odpowiedzialnością służby... Leżę przy „maszynce" czujnie nadsłuchując. Lufę skierowałem w stronę bolszewików i myślę sobie poprawiając taśmę z nabojami: podejdź, draniu jeden, już ja ciebie zrobię na amen. „Maxim", to nie maszynka do tarcia pieprzu. Noc zapadła na dobre. Wydaje mi się, że już i północ minęła. Coś nie idzie zmiana. Och! jak dłuży się czas, gdy leżysz na zimnej ziemi. U bolszewików cisza, lecz nigdy nie wiadomo co z takiej ciszy może się wyłonić... Zimno, oczy kleją się, a zmiana nie idzie i nie idzie. Pójść zawołać, zobaczyć, co oni tam robią, lecz przecież dobrze wiem, że posterunku nie wolno opuścić — raczej na nim skonać... Trwam. Ot, i kogut już zapiał — bolszewik, bo po tamtej stronie. Nogi i ręce mam skostniałe... Gdzieś daleko u bolszewików padł strzał. Znowu cisza... Jak wlecze się noc — cóż robić — to przecież wojna... Świta, a mojej zmiany niema. Już nadobre widnieje. A ot już i słońce wstało i kąpie się w srebrnej tafli Dniepru. Bolszewicy zaczynają się ruszać. Widzę w oddali czubaryka jak wyjazł ostrożnie z okopu i przeprowadza jakąś operację wojenną pod jedną ze stodół. Zaszczękałem zębami i karabinem... bolszewik, szelma, zwiał błyszcząc bielą... jakiejś szatki... może chciał się poddać — tchórz podły... Lecz nawet na mój strzał z gorzelni nikt nie wyszedł. Coś się tam stało — niepokój o kolegów zaczął brać górę nad zmęczeniem osobistem... Wreszcie o szóstej nadciągnął nowy oddział. Stojąc przy maszynce odraportowałem nowemu dowódcy: „panie sierżancie! stoję tu sam na warcie od wczoraj, od godziny 10-ej wieczór. Było nas ośmiu — poszli do zabudowań gorzelni, mieli mnie zluzować o północy. Nie wiem co się z nimi stało, może bolszewicy zakradli się i są wyrżnięci..." Sierżant (stary wyga) odpowiedział mnie przerywając raport: „Wyrżnięci! wyrżnięci, psia krew! — urżnięci zapewne — cholera"! Jak błysk świadomości rozwiał wszystkie moje wątpliwości i obawy o los kolegów... Szukaliśmy ich po obszernych zabudowaniach gorzelni zapewne z godzinę. Wreszcie znaleźliśmy ich wszystkich w zacisznej piwniczce. Po środku piwniczki stał gąsiorek otwarty. Mógł mieścić około dwudziestu litrów... ale dno było dokładnie widać. Naokoło siedmiu koleżków spało snem sprawiedliwych, aż chrapanie odbijało się od sklepień piwniczki... Sierżant pociągnął nosem i tylko wykszusił „no, no, cholery!" Co było robić? Załadowaliśmy chłopaków do „sanitarki" — dla mnie już nie znalazło się miejsca — i w drogę! Wlokę się ztyłu głodny, zziębnięty i niewyspany. Karabin nieznośnym ciężarem przygniata mnie do ziemi, lecz jestem dumny i zadowolony z siebie. Jedziemy przez wioskę. Na widok nóg bezwładnie sterczących z krótkiej dwukołówki, bezwładnie kołyszących się na każdej wyboinie zniszczonej szosy, twarze spotykanych wieśniaków przybierają poważny wyraz — „Bože ty moj — ubitych wiezut". Wśród gapiów poznaję twarze „krasawic", co wczoraj szydziły z mego wyglądu. Prostuję się z dumą i mimowoli zaciągam pasa na zapadniętym brzuchu. Patrzę na dziewczyny z tryumfem i pogardą — czuję się bohaterem (może amarantową wstążeczkę dostanę za dzielność...). Raptem słyszę: „wczera szli takie krasawcy... tolko tot zamuchryżka ostałsa — podłyj trus..." (wczoraj jeszcze szli tacy piękni... tylko ten wymoczek został — podły tchórz...) Duma moja prysła... Amarantowej wstążeczki też nie dostałem, aczkolwiek zostałem przez władzę pochwalony i nie „wypoczywałem w pace" jak tamci... Minęło... Gdzie jesteście, koledzy, żyjecie? O pace zapewne już zapomnieliście, ale gąsiorek zapewne wspominacie— bagatela dwudziestolitrowy, a dno było widać... suche — do kropelki.

Stanisław Tworkowski
były wolontarjusz 4 pułku strzelców.

Cmentarz Dowborczyków w Warszawie

(Z powodu poświęcenia pomnika-kopca w dniu 1-go listopada r. b.).

Założenie cmentarza Dowborczyków, zawierającego 300 kwater na cmentarzu wojskowym na Powązkach w r. 1932, zawdzięczać należy życzliwości i pomocy b. Biskupa Polowego J. E. Arcybiskupa Ks. Dr. Stanisława Galla i b. Kanclerza Kurji Ks. Dziekana dr. Tadeusza Jachimowskiego (b. Kapelana I Dyw. Strzel. Pol.), Członków Honorowych Stow. Dowborczyków.

Warunki korzystania z cmentarza zawarte są w statucie, zatwierdzonym przez Polową Kurję Biskupią. Statut ten m. in. przewiduje utworzenie stałego Komitetu Opieki nad Cmentarzem. W skład pierwszego Komitetu, wyznaczonego przez Generała Dowbor-Muśnickiego dożywotnio, wchodzą: gen. Jan Wroczyński — prezes, gen. Mieczysław Poniatowski — skarbnik, i płk. Eugenjusz Szpręglewski — sekretarz. Zawdzięczając pracy gen. Poniatowskiego, nie zważając na b. skromne środki pieniężne, któremi dysponował Komitet, cmentarz jest rozplanowany, ogrodzony, przeprowadzone są ścieżki i aleje oraz zasadzone krzewy i drzewka. Znaczna część miejsc na cmentarzu jest zakupiona. Wśród spoczywających już snem wiecznym na Cmentarzu Dowborczyków znajdują się zasłużeni organizatorzy odrodzonej armji gen. ś. p. G. Macewicz — lotnictwo, gen. J. Latour — szkolnictwo wojskowe i gen. E. Rodzewicz — artylerja, pułk. dr. M. Dobrzyński, por. J. Gościcki i in.



Pomnik-Kopiec na cmentarzu Dowborczyków na Powązkach Wojskowych.
U pomnika stoją generałowie Wroczyński i Poniatowski.

Wybudowany obecnie i poświęcony w dn. 1-go listopada Pomnik-Kopiec na cmentarzu Dowborczyków jest już trzecim wykonanym etapem ślubowania danego w imieniu naszym przez Dowódcę Korpusu w Bobrujsku: kopiec w Bobrujsku (podobno zniesiony przez bolszewików), spiżowy Dowborczyk w stolicy na wybrzeżu Kościuszkowskiem i na cmentarzu Dowborczyków. Pozostaje jeszcze czwarty — na zachodnich rubieżach Rzeczypospolitej, który bezwzględnie zostanie dźwignięty jak tylko okoliczności na to pozwolą.

Kopiec w miejscu naszego wiecznego spoczynku został wybudowany według projektu gen. Inż. Jana Wroczyńskiego. Wysokość pomnika wraz z krzyżem wynosi 4,70 mtr. Krzyż żelazny z wieńcem cierniowym wraz z płytą granitową, na której złotemi literami wyryto napis „Cmentarz Dowborczyków założony w 1932 r.", umocowane są na betonowym fundamencie ogólnej objętości około 5 mtr. sześciennych. Po drugiej stronie kopca zostanie umieszczona tablica granitowa z napisem o treści: „Pomnik ten jest zmniejszoną kopją kopca, wzniesionego w tw. Bobrujsk na wspólnej mogile oficerów i szeregowych I Korpusu Polskiego poległych w walkach z bolszewikami o wolność Ojczyzny w latach 1917—1918".

Dla trwałości pomnika użyty został beton granitowy z dużą ilością cementu (o składzie 1 : 3).

Budowa pomnika była wykonana w rekordowem tempie. Roboty rozpoczęto w dniu 15 października r. b. a zakończone w całości w dn. 31 października, czyli budowa pomnika trwała zaledwie 16 dni. Należy przy tem zaznaczyć, iż praca była niezmiernie utrudniona z powodu zamknięcia dojazdu do cmentarza na skutek przebrukowania ul. Powązkowskiej i przeto większość materjałów do budowy pomnika jak kamienie, cement deski i t. p. trzeba było dostarczać na barkach Dowborczyków. Fatalna pogoda w czasie budowy znacznie utrudniała pracę. Nieraz pracowało się pod całodziennym deszczem.

Nie zważając na tak trudne warunki pracy pomnik był wykonany na wyznaczony termin jedynie zawdzięczając niezmiernej gorliwości Dowborczyków, którzy nie szczędzili sił i zdrowia, aby przyrzeczenie ukochanego Wodza było sumiennie wykonane.

Technicznych wskazówek udzielał gen. Wroczyński, a gen. Poniatowski nie tylko kierował pracą, lecz brał w niej bezpośredni udział z łopatą w ręku.

Skromne środki Komitetu nie wystarczyłyby na budowę Kopca-Pomnika bez ofiarnej pomocy w materjałach następujących firm i jednostek: „Tow. Przemysłu Metalowego K. Rudzki" — wykonało krzyż żelazny, „Zw. Polsk. Fabr. cementu" — fir. Zakł. „Solvay", tow. fabr. cem. „Wysoka" — cement, fir. „Sypniewski" i fir. „Twarde drogi" — granit do betonu, płytę granitową za pośrednictwem inż. Konrada Kułakowskiego ofiarowała firma „M. Lempicki Sp. Akc.", major Wiszniowski — darniny. Płk. Więckowski zebrał wśród kolegów-Dowborczyków 426 zł., wreszcie zawsze ofiarna i troskliwa o Dowborczyków Stefanja Wańkowiczowa ofiarowała 190 zł.

Komitet za pośrednictwem „Placówki" składa wszystkim wymienionym osobom i firmom, które swoją pracą i ofiarnością umożliwiły dźwignięcie kopca, żołnierskie Bóg zapłać!

W dalszych swych planach Komitet zamierza obramować kopiec krawężnikiem z granitu i otoczyć go na wzór kopca bobrujskiego łańcuchami, tymczasowe ogrodzenie cmentarza zamienić na stałe z metalu.

Na zrealizowanie swoich planów Komitet żadnych środków nie posiada, przeto zwraca się z uprzejmą prośbą do Kolegów i ludzi dobrej woli, aby dopomogli w urzeczywistnieniu planów Komitetu. Wpłaty kierować należy pod adresem: Komun. Kasa Oszczędn. m. st. Warszawy (Bielańska 8) Konto czekowe w P. K. O. Nr. 51171 z nadmienieniem na odwrotnej stronie przekazu, że wpłata jest przeznaczona *na konto oszczędnościowe Nr. 129443 Komitetu Opieki nad Cmentarzem Dowborczyków.*

Rodzina Dowborowska, której niewątpliwie jesteśmy wyrazicielami, składa serdeczne podziękowanie Komitetowi za trudy i troski o miejsce wiecznego spoczynku, gdzie chcemy leżeć obok siebie, jak ongiś walczyliśmy w oddziałach I-go Korpusu, a teraz kroczymy w szeregach naszego Stowarzyszenia Dowborczyków „Ku chwale Ojczyzny". *W. P.*

KAWALEROWIE WSTĘGI AMARANTOWEJ

Na mocy rozkazu Dowódcy I Korpusu Polskiego z dnia 19 marca 1918 r. za Nr. 175 udekorowano za waleczność, okazaną w walkach od dnia 29 stycznia do 27 lutego 1918 r. następujących Kawalerów „Wstęgi Amarantowej" (dalszy ciąg):

Za wysadzenie toru kolejowego za Osipowiczami:

1-Y PUŁK INŻYNIERYJNY.

425) podkapit. Magnuszewski,
426) urzędnik Brzozowski,
427) saper Janoszewski,
428) „ Potapowicz.

Za boje pod Osipowiczami:

429) podpor. Perko,
430) „ Wejtko,
431) urz. Kwiatkowski.

Za boje pod Jasieniem, Tatarką i Osipowiczami.

1-a kompanja.

432) st. podofic. Szydłowski Walenty,
433) „ Sempolski Józef,
434) „ Ławniczak Stanisław,
435) „ Szymko Stanisław,
436) „ Gertner Bolesław.

SPROSTOWANIE.

W Nr. 11-12/34 r. L. 306 powinno być: mł. podof. Miecznikowski Wacław.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Ksawery Z. w W-wie. Artykułu o żydach nie umieścimy, aczkolwiek w zupełności podzielamy poglądy Pana. Nie jesteśmy pismem politycznem i ujemne nasze stanowisko względem Żydów zaznaczamy tylko tam, gdzie destrukcyjna ich rola bezpośrednio tyczy się I-go Korpusu polsk. i Dowborczyków.

Kapit. Mich. S. pod W-wą. Chętnie umieścimy rzeczowy artykuł (nie przekraczający swymi rozmiarami ram naszego pisma) w sprawie, boleśnie odczuwanej i przez wielu Dowborczyków, macoszego traktowania lat policzonych na emeryturę z tytułu wysługi w armji zab. (ros.). Emerytura za służbę w armji zab. nie jest żadną łaską, lecz obowiązkiem przyjętym na siebie przez Państwo Polskie. W szczególności do służby zab. w arm. ros. — na mocy jednego z punktów Traktatu pokojowego w Rydze z bolszewikami, którzy zobowiązani byli wpłacić Państwu Polsk. składki emerytalne. Z tego też tytułu od emerytów żąda się zrzecenia się wszelkich pretensji do b. państw zab. na rzecz Państwa Polskiego. Emeryci mają moralne prawo do pobierania zaop. em. — oni w swoim czasie przyczynili się do wywalczenia zwycięskiego Traktatu w Rydze. Bez fachowców z armij zaborczych trudno byłoby wojnę wygrać.

Henryk S-ki Wilno. Redakcja nie jest w stanie (z powodu braku miejsca) umieszczać wszystkich odpowiedzi w „Placówce". W tem miejscu umieszczamy odpowiedzi interesujące i ogół czytelników. Odpowiedzi tyczące się tylko pytającego dajemy przez pocztę. Na odpowiedź należy załączać znaczki pocztowe. Sprawą zajmiemy się.

Stefan K-ski Łuck. Dajcie, Kolego, spokój staraniom o odznaczenie Niepodległościowe. Już podawaliśmy w „Placówce", że Podkomisja I-go Korpusu uczciwie wykonała swoje czynności i została rozwiązana przed dwoma laty. Interwencja jej (w składzie płk. Szpręglewskiego, Saleckiego i Więckowskiego) u ówczesnego Marszałka Senatu Raczkiewicza, aczkolwiek życzliwie przyjęta, nie odniosła żadnego skutku. Wnioski „leżą". Nie warto martwić się: tak samo „leżą" i to nie rozpatrzone wnioski za czyny w walkach orężnych lat 1919—1920 — na order Virtuti Militari. Kto miał otrzymać — już dawno otrzymał. Wnioski „leżące" rozpatrzy przyszły historyk. Dla nas jest wystarczające własne zadowolenie i poczucie należycie spełnionego obowiązku. Nasz Wódz Generał Dowbor-Muśnicki też niema ani jednego polskiego odznaczenia, a chyba nie kwestjonujecie, że więcej dla Polski dokonał niż my wszyscy.

WARUNKI PRENUMERATY:
rocznie 4 zł. kwartalnie 1 zł.
cena pojedyńczego numeru 35 gr.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI:
Warszawa, Nowy-Świat 40 m. 7 tel. 599-87 konto czekowe w P. K. O. 28185
Biuro czynne: wtorki, czwartki i soboty 6—8 wieczór

Wydawca i redaktor: *Marjan Wereszczaka.*

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15